RAZEM

MŁODZI

Nr. 2. Jasło, dnia 15 lutego 1937 r. Rok I.

RAZEM MŁODZI

Nakładem Komitetu Redakcyjnego Państwowego Gimnazjum w Jaśle.
Redaktor odpowiedzialny: Dr. Majcherek Ludwik, Jasło, Państw. Gimn.

OGŁOSZENIE WYNIKU KONKURSU

Dnia 31 stycznia br. zamknięto konkurs na tytuł i winietę dla naszego czasopisma. Sąd konkursowy uznał za najlepszą winietę, zaprojektowaną przez kol. Muchę J. z kl. IV a. Gimn. Państw.

Dalsze zaś prace wyróżniono według następującej kolejności, a mianowicie pracę kol. Dobiasza Stefana z kl. IV a, Ochałka Stanisława z kl. VII a, Kolbusza Jul. z kl. VIII a. — wszyscy z Gimn. Państw.

Z pośród proponowanych nazw dla naszego czasopisma wybrano nazwę „RAZEM MŁODZI", podaną przez red. kol. Rolińskiego A. z kl. VIII a. Gimn. Państw.

Wszystkim, którzy zainteresowali się naszym konkursem i nadesłali swe projekty i prace, Redakcja serdecznie dziękuje i prosi o dalszą współpracę.

Winietę na stronie tytułowej, która pozostanie na stałe, wykonał kol. Szymczyk M. z kl. VIII a, według projektu kol. Muchy J. z kl. IV a.





Od Redakcji:

Aby usprawnić punktualne wydawanie czasopisma, prosimy, by wszystkie artykuły były pisane **czytelnie i tylko na jednej stronie,** z pozostawieniem marginesu dla zrobienia ewentualnych poprawek lub notatek.

Nadto format papieru musi być większy, mający conajmniej wymiary kartki zeszytu szkolnego. Prace pisane inaczej nie będą brane zupełnie pod uwagę.

Artykuły, które mają być umieszczone w najbliższym numerze, muszą być doręczone Komitetowi Redakcyjnemu najpóźniej do dnia 5-go każdego miesiąca.

Nr. 2. **Jasło, dnia 15 lutego 1937 r.** **Rok I.**

Numer pojedynczy 20 gr. — — Opłata do końca roku szkolnego 50 gr.

Nakładem Komitetu Redakcyjnego Państwowego Gimnazjum w Jaśle. — — Drukarnia St. Kuźniarskiego.



Pan Prezydent.

Pogrążony w myślach w swoim gabinecie
Siwy Pan w skupieniu rozważa,
Prace jego wszak płyną na szerokim świecie,
Umysł jego rzecz wielką dziś stwarza.

Oczy dobre, łagodne podnosi
I na dłoni swą głowę opiera.
A myśl Jego w wyżyny się wznosi
Drzwi zagadek wszechwiedzy otwiera.

Cisza w koło — siwy pan pracuje
Cisza w koło — śpi stara Warszawa
Cisza w koło — wietrzyk przelatuje
Z szumem słów tych: Sława Tobie, sława!

Krystyna Wojnarowicz, kl. VIII.

W 17-tą rocznicę Powstania Styczniowego.

Styczeń, to jeden z najweselszych miesięcy w roku. Mróz i śnieg obejmują wtedy ziemię we władanie i dostarczają tysiąca, jedynych w swoim rodzaju zimowych rozrywek. A ponad nimi kròluje roztańczony, rozbawiony karnawał, owinięty wężami stukolorowych serpentyn, obsypany płatkami barwnych confetti, dzwoniący dzwoneczkami na wysokiej błazeńskiej czapce. Dzień jest krótki, rozerwany między tysiące zajęć i zabaw; w tym natłoku nie wystarcza czasu na wspomnienie, które przesuwa się jak bohaterskie, krwawe widmo, wpośród gwaru i barw karnawału. To rocznica powstania styczniowego.

W parze razem z tym świętym prawie wspomnieniem, tylu tysięcy Polaków, ginących pod knutem Moskali, w kopalniach Sybiru, w lasach i borach, stąpa cicho ponury i ciemny cień margrabi Wielopolskiego, który wywołał przedwczesny wybuch powstania, a z nim klęskę i śmierć tylu rodaków, przez „brankę".

Przed 74-ry laty, podobnie jak obecnie, wstąpił na tron „król karnawał". Napozór jak zwykle, bawiły się w salonach piękne panie i prawili dworne komplementy panowie; ale pod tym układnym płaszczykiem karnawału, wrzał wulkan buntu.

Pierwsza wybuchła zewem do czynu młodzież. I przeciw niej właśnie skierował się sprzeciw władzy.

W wieczór 22. stycznia rozbiegli się po Warszawie zbrojni żołnierze, porywając w sołdaty najpatriotyczniejszą młodzież. W odpowiedzi na to, Komitet Centralny proklamował powstanie.

Rozpaliła się żagiew buntu. Gdyby zwycięstwo zależało jedynie od męstwa i bohaterstwa, to Polacy byliby prawie bez walk zwyciężyli. Ale tu chodziło o uzbrojenie, o ilość wojska......

Powstanie zostało stłumione, ale pozostawiło nam wspaniałe przykłady miłości Ojczyzny, jakimi nie wiele narodów poszczycić się

może. Więc przedewszystkiem R. Traugutt, bohater bez plamy i skazy, naczelnik Rządu Narodowego, który pozostał na posterunku do chwili ostatniej, do chwili śmierci na szubienicy. A potem cała, długa litania nazwisk-gwiazd błyszczących poświęceniem i męstwem, nazwisk-pochodni płonących miłością i heroizmem na ołtarzu Ojczyzny: Czachowski, Bossak-Hauke, Chmieleński, Padlewski, Taczanowski, Różycki, Borelowski, Lewandowski, Narbutt, Sierakowski, Kruk-Heydenreich i tylu, tylu innych. Nie brak wśród nich również księży i kobiet. W historii wszak ślnią nazwiska ks. Brzóski, ks. Mackiewicza... A Henryka Pustowòjtówna, córka generała rosyjskiego, lecz sercem Polka, siostra duchowa Emilii Plater, adjutant dyktatora Langiewicza.

I wszyscy ci, mogą służyć za symbol męstwa i miłości Ojczyzny, wszyscy zginęli od kuli Moskala, na szubienicach lub na Sybirze. A zresztą czyż oni jedni.... Nie zliczyć ich, tych bezimiennych bohaterów powstania, ginących bez jęku za Ojczyznę, opuszczających dla niej dom i rodzinę. O mnogości ich świadczą mogiły rozsiane po ziemi polskiej i po.... Sybirze. Iluż ich zmarło zdala od Ojczyzny, hen na śnieżnych stepach w dalekiej Azji, czy w straszliwych sybirskich kopalniach.

Politycy i historycy mogą mówić, że zasadniczo powstańcy nie przyczynili Polsce korzyści, że owszem pogorszyli dolę Polaków, ale powstańcy z 63 roku pozostaną dla nas tymi najcenniejszymi, najwspanialszymi wzorami jak należy kochać Ojczyznę. Każdy Krzyż na bezimiennej, wspólnej, powstańczej mogile jest więcej wart, od najpiękniejszych pomników świata, bo on jest pomnikiem miłości Ojczyzny.

A więc my, przynajmniej w te dnie, które są rocznicami tych wspaniałych, dawnych chwil, poświęćmy powstańcom choć jedną myśl pełną uwielbienia, przyrzeknijmy im, że ziemi, którą oni tak ukochali, którą zlali krwią własną, nigdy wrogom nie oddamy i powtórzmy razem: „Cześć bohaterom"!

Bożena Brykowska
ucz. kl. II.

Czytajcie i rozpowszechniajcie własne czasopismo!

W 17-tą rocznicę odzyskania morza.

Cicho szumi siny Bałtyk... Spienione grzbiety fal srebrzą się i mienią w blaskach słońca. Cisza wokoło... Krążące nad falami mewy zdziwione spojrzały w stronę brzegu i kilkoma miękkimi ruchami skrzydeł podleciały bliżej. Na brzegu zaroiło się od biało-amarantowych chorągiewek i siwych mundurów. Na czele stoi na siwym koniu generał Józef Haller. Twarz ma spokojną i skupioną. Wszak to on ma dokonać wiekopomnego dzieła zaślubin wskrzeszonej Polski z Bałtykiem. Na palcu jego lśni złoty pierścień, którym ma dokonać aktu zaślubin. Wzbiły się pod niebo tony Mazurka Dąbrowskiego... Zaszeleściły kopyta konia na żółtym piasku wybrzeża i zanurzyły się w płytkiej tafli wody. Oczy wszystkich zobaczyły tylko, jak pierścień zamigotawszy, złotym łukiem wpadł w morze i fale zamknęły się nad nim. Akt został dokonany...

Na skrzydłach wiatru poleciała wieść od morza, aż do Karpat i odbiła się radosnym echem po całej Polsce... Wyleciał ze swego gniazda na szczycie Tatr orzeł srebrno-pióry i rozwinął szerokie skrzydła. Cicho poszybował nad morze. I ujrzał, że już jest polskie.

Szumi stary Bałtyk zadumany... Z fali na falę leci radośnie jedno słowo: Polska. Gwarzą fale o tym, że Bałtyk należał do Polski od początku dziejów. Złe losy zrządziły, że przez długi okres czasu słychać było nienawistną mowę niemiecką. Ale sprawiedliwość zwyciężyła i Bałtyk został zwrócony Polsce traktatem wersalskim z roku 1919. Cieszy się Bałtyk z połączenia swego z Polską.

A cóż się stało z pierścieniem? Może ciekawa syrena, która była świadkiem zaślubin po długich poszukiwaniach znalazła go i włożyła sobie na paluszek, a może spoczywa on do tego czasu między rozgwiazdami i wodorostami?... Nie wiadomo. Wystarczy nam fakt, że przez zaślubiny Polski z morzem dnia 10 lutego 1920 roku Bałtyk przeszedł widomie pod władze Polski i że nie ma mocy, która by go nam odebrała.

Szumi siny Bałtyk... Szemrzą połyskujące fale i muskają stopy polskiego żołnierza, który pełni straż nad Bałtykiem. Szare jego oczy patrzą w bezmiar wody, a młodzieńcze usta szepczą: „Nasz Bałtyk, nasz..."

„Pamfil".

Nasze pióra.

Zima.

Sroga i mroźna okrutna królowa
Świat nasz objęła w swoje panowanie,
Umilkło ptaków i owadów granie,
Ziemia twardnieje kędy stopą stanie,
Człowiek się przed nią w grube futra chowa
Płynące rzeki, stawy lodem ścina.
To zima.

Ziemię okrywa biały całun puchu
Na nim jak wielkie z legendy potwory
Stoją cichutko tajemnicze bory.
Świat dziwnie leniwy, do życia mniej skory.
Nie słychać głosów, ani widać ruchu.
Rzekłbyś, że nigdzie żywej duszy nie ma.
To zima.

Zaglądnij głębiej — zobaczysz, że życie
Nie zgasło całkiem Na leśnej polanie
Ostrożne siana wyszukują łanie,
Zdala grom huczy — idzie polowanie
Tam dzięcioł puka, dzik sunie w podszycie,
Tysiące scen z życia staje przed oczyma..
To zima.

Lecz cóżto na śnieżnej czerwieni się dali?
Przyjrzyj się się owej kolorowej parze:
Zdrowiem, radością promienieją twarze,
Jadą szczęśliwi, weseli narciarze.
To kwiaty zimy. Ludzie wielcy, mali,
Z nartami w góry i nic ich nie wstrzyma.
To zima.

Czasami jako okrutna macocha
Śmiercią zagląda w oczy biednych ludzi,
A jednak wielu ją jak matkę kocha,
Czasami bowiem zapał życia budzi:
Sto pociech w zimie znajdzie młodzież płocha,
Zguby dla wielu radości przyczyna.
To zima.

Ryszard K.

Niech wśród młodzieży nie braknie nikogo, który by nie kupił każdego numeru naszego czasopisma.

Rozważania na czasie.

Ponieważ gazetka międzyszkolna ma być wyrazem myśli i zainteresowań młodzieży, dlatego też nie od rzeczy chyba będzie, jeśli poruszę tutaj zagadnienie, które nas interesuje. Otóż słyszymy nieraz w życiu codziennym o tzw. niezależności. Mało jednak zwracamy uwagę na znaczenie tego słowa. Mówi się nieraz: „Ten człowiek jest niezależny". „On od nikogo nie zależy". „Robi, co mu się podoba". „Jemu bieda nic nie zrobi" i t. d Można to rozumieć między innymi i tak, że człowiek ten ma wszystko, czego mu potrzeba, od nikogo niczego nie potrzebuje, a nawet może z tego, co posiada, część udzielić drugiemu. Człowiekowi takiemu jest dobrze, sam sobie wystarczy. Nie musi bać się, że go „wyleją" z posady, nie musi nikomu nadskakiwać, dbać o czyjeś łaski, tłumiące w sobie inne szlachetne i rozumne porywy.

Nie myślimy jednak zawsze o własnym „ja", rosnąc i kształcąc się, chcemy być pożyteczni Państwu, chcemy by kiedyś i o Nim można się było wyrazić, że jest niezależne — samowystarczalne. Są przecież państwa, które w mniejszym lub większym stopniu są samowystarczalne. Wprawdzie wiele czynników składa się tu na całość tego pojęcia, ale jednym z najważniejszych to społeczeństwo rozumne, zdolne do szukania źródeł, szlachetnych zysków. Nie pomogą bowiem same bogactwa naturalne, wielkie terytoria, gleba, klimat i t. d., jeśli nie będzie umiejętności i chęci do wykorzystania jeszcze tych wielu czynników, które dają możność osiągania samowystarczalności, a szczególnie tych dziedzin życia, które leżały długo odłogiem. Jedną z nich, to ów pogardzany dawniej „handel", słowo wymawiane niejednokrotnie z pogardliwym okrzywieniem ust.

Tak — a jednak kogo ten dział życia zajmuje kto go zajmuje i dla kogo wyraz „samowystarczalność" nie jest tylko ponurym dźwiękiem, ten zdaje sobie sprawę z doniosłości tego działu życia i poświęca tej dziedzinie chętnie swą pracę i zdolności.

Przecież mówi się często, że „Polska dla Polaków", a jeśli tak, to powinniśmy sami przede wszystkim garnąć się tam, gdzie „pola leżą odłogiem". Jeśli zajmiemy przedewszystkim należne stanowiska, to nie będziemy narzekać, że obcy tłumią naszą rodzimą przedsiębiorczość, że polskim kapitałem i przy pomocy polskich bogactw wzmacniają samowystarczalność swego kraju. Przecież czysto polski handlowiec czy przemysłowiec otrzymawszy odpowiednie wykształcenie i zdobywszy znośne warunki pracy, potrafi też intensywnie pracować i stanie się niezawodną siłą i realizatorem niezależności gospodarczej naszego Państwa.

My, przyszli kupcy chcielibyśmy też przyczynić się do zrealizowania nowej niezależności gospodarczej. Nie jest to tylko naszą dobrą chęcią, ale jest powinnością i obowiązkiem obywatelskim. Posiadając wykształcenie kupieckie, chcielibyśmy pracować w przyszłości w dziedzinie handlu, gdzie jest szerokie pole do działania i widoki obfitych plonów. Na podstawie tego bowiem, co da się obecnie zaobserwować, nie trudno już i nam przewidzieć, że pragnienie samowystarczalności własnej i Państwa nie jest tylko czczym mamidłem, ale faktem osiągalnym.

Ostatnie lata udowodniły, że w Państwie naszym tkwią zdolności szybkiego rozwoju, że możemy ufać we własne siły. Co największego i najmocniejszego mamy w Polsce dzisiejszej, to przecież powstało własną pracą i własnymi siłami. Pomimo kryzysu światowego Polska wybudowała Gdynię, wiele węzłów kolejowych, objektów przemysłowych, stworzyła armię jedną z pierwszych w Europie i kroczy śmiało, w ogólno światowym postępie. Czyż to nie świadczy o szybkim rozwoju gospodarczym? Wiara we własne siły, liczenie przedewszystkim na siebie, „siew na ugorach", czyż to nie najlepsze dane i zachęta do pracy nad niezależnością?

„J. Nemo"
Gimnazjum Kupieckie kl. II.

Humoreska.

Pojedynek.

A właściwie, to wszystkiemu była winna ona. Nie Zosia, tylko moja głupota. Tak — bo Zosia gdzież by — takie słodkie dziewczątko, przecież znałeś ją, miała oczy sarny, jasne włosy, zgrabna... no, cudowna dziewczyna, właściwie nie tyle cudowna ile dziewczyna. Kochałem się w niej wyżej uszu i byłoby wszystko w porządku, gdyby nie

Józek. Tak. Wlazł mi w drogę. Pomyśl tylko taki przyjaciel. Siedzieliśmy razem w ławce, lubieliśmy się, a nawet byliśmy do siebie podobni. Robiłem przed nim różne wynurzenia choć-em nie nurek, a on tymczasem zrobił takie „świństwo". Pomyśl tylko: zaczął chodzić do Zosi.

Raz usłyszałem, jak rozmawiając ze Staszkiem, „Wpadła mi w oko" rzekł jak rybak, który złowił siecią rybę. Serce pokrajało mi się w talarki. Cóż miałem zrobić? Zosia również nagle stała się zimna jak Ocean Lodowaty. Rozmyślałem, czy się z nią nie rozmówić. Jednak doszedłem piechotą do przekonania, że ona temu nie winna. Tylko on frajer, żeby go pokręciło jak serpentynę na balu prasy sportowej. Stałem się jakiś dziwny. W budzie nauka szła mi jak jednokonna automobila po polskiej drodze. Chciałem tę sprawę jakość załatwić. Idę do Józka i zagajam rozmowę z taką pewnością jak bym całe życie nic nie robił tylko gaił: „Józek dajże spokój, wiesz przecież, że byłem pierwszy". A on prosto z mostu Poniatowskiego: „A to paradne" mówi jak generał ubierający się w galowy mundur i poszedł. Nie to nie. Ale tym samym postawił sprawę na ostrzu kozika. Miałem wielką, jak morze Ochockie ochotę zrobić jej serenadę z „Ostatniej niedzieli" i dać sobie spokój, ale stało się inaczej.

Idę sobie raz po „trzecim", żeby się spotkać z Zosią. Widzę z daleka jej płaszcz, przyśpieszam kroku, a tu na trzy kroki przede mną „dowala się" Józek. Wita się z nią, a mnie pokazuje minę triumfatora i ruch ręki mający oznaczać kiwnięcie gościa. Teraz miarka mojej cierpliwości przebrała (nie się, bo się za nic nie przebierała). Podszedłem i z miną nie wybuchową tylko Schmelinga przy niej dałem mu prawy prosty w szczękę. Poszedłem do domu Myślę sobie: jak będzie miał drobinę lub atom honoru, to mnie wezwie na „spluwy". Tak też było. Gdzieś o ósmej, w godzinę po tym boksie przyszło dwóch jego sekundników, tego... chciałem rzeknąć sekundantów. Tosiek i Janek powiedzieli, żebym wyznaczył swoich sekundantów. „Dobrze się składa" myślę sobie jak zecer, bo mieli przyjść właśnie Antek i Władek na odkuwanie Horacego. Gdy przyszli, mówię: „Antek będziesz sekund-Antkiem". Zgodził się. Poszli we czwórkę umówić się. Na drugi dzień powiedzieli mi, że będziemy się strzelać do pierwszej krwi, choć ja chciałem do ostatniej. Nie poszedłem już do budy, tylko na labę do Niegłowic, do lasku oglądnąć miejsce przyszłej walki.

We środę o 5-tej przyszli wszyscy. Ja byłem tam pierwszy i bez zdenerwowania (bo mam nerwy ze szwedzkiej stali) paliłem „sporta" za „płaskim". Dali jakieś rewolwery. Wziąłem. „Bodaj bym pękł" myślę, gdybym go nie zatłókł. Sekundanci wyznaczyli granice. Mieliśmy strzelać wraz. Stanęliśmy. Zapadła głucha na obce uszy cisza. Władek dyktuje: Raz... dwa... i... trzy. Strzeliłem! Padł jak milion na ćwiartkę losu.

Brzetysław.

TĘSKNOTA MŁODEGO POLAKA.

Dla Was ja piszę Kochani Rodacy,
Wy zrozumiecie serca mego wzloty,
Bo pamiętacie, że Wyście Polacy,
A Polak słynny ze swojej tęsknoty.
Was już tu nie ma — daleko,
Hen w obcej krainie żyjecie
I za naszą wioską i za naszą strzechą,
Za nami, za nami tęsknicie.
I nam jest smutno i nam jest tęskno,
Lecz dobrze w polskiej krainie,
A z piersi naszej rzewnie i często,
Pieśń cicha, żałosna pieśń płynie.
I płynie i płynie i niesie ją echo
Przez góry doliny i morza
I płynie tam do Was, tam do Was daleko
I płynie i ginie w przestworzach.
A kto ją usłyszy i w sercu wyryje
Zostanie tam ona na wieki
I często przypomni, pamięcią odkryje
Ojczysty kraj piękny, daleki.
Słuchajcie mej piosnki Kochani,
Wasz Brat ją Wam śpiewa — słyszycie?
Ona Was sprowadzi do polskiej przystani,
Ona to sprawi — wrócicie.

Mróz T., VIII a.

Wybrzeże polskie w literaturze pięknej.

Półwysep Helski. *(St. Żeromski „Międzymorze”).*

... Między Rozewiem a Samlią zalega ten dziwny ląd mierzeja ponad stumetrowymi głębiami. Skądże się tu wziął w czystych toniach, jak tu powstał, ni to przylądek, ni wyspa, po milionkroć przez wściekły żywioł zdobywany i po stokroć szarpany na sztuki.

Tam gdzie dziś cichy sosnowy bór szumi, istniał pono — jak głoszą klechdy uczonych, jakowyś ląd, w jakowymś morzu pradarowym ..

Latarnia morska. *(St. Wasylewski).*

... Tymczasem dzień miał już tylko kilkanaście minut życia przed sobą. Na falach i na chmurach pokładły się teraz smugi tęczowe: różowe, niebieskie, złote i seledynowe i czas jakiś opowiadały o słońcu. Ale już zmrok wziął się do pracy przerabiając na swoje kopyto wszystkie barwy. Narzuciła szarą omrocz na granatowe lasy Pomorza, potym zabrał przemocą zieleń z pól i morze całe pole na brudno.

Wtedy latarnik rozsunął firanki, osłaniające szklaną kopułą. Potym załoskotał silnik, próbując, czy jest gotów do całonocnej pracy. Wreszcie zasyczały węgle w olbrzymiej lampie łukowej. Buchnął srebrny sycący blask i zda się roztopić szyby, oblane do niedawna, ostatnim światłem słońca. Ciemne i martwe dotąd oko giganta ożyło.

A oni stali na galeryjce, okalającej latarnie i patrzyli. W brudną pozachodnią przedwiecz wybiegł pierwszy błysk. „But siedmiomilowy“ wybiegł pierwszym krokiem w przestrzeń. Śpieszył się bardzo, aby być na dalekim morzu, zanim gwiazdy zapłoną. Ile mógł, srebrzył długie cienie mroku. Silniki grały coraz donośniej, przechodząc chwilami w gwar mocnego łoskotu. Na hasło rzucone z Rozewia, odpowiedziały wkrótce dalekie ciche odezwy świateł z mierzei Helskiej. Na całym półwyspie zapłonęły latarnie.

Zachód słońca w zatoce Puckiej.
(St. Żeromski „Międzymorze”).

... Łagodnie i niespostrzeżenie wygina się południowy brzeg półwyspu, przybierając w oddali kształt głowy i dziobu gołębia. Od tego dziobu ziemi biegnie w dławe morze, szlak ledwie dostrzegalny dla oka. Tam w dali widnokrąg zagłębia się w mgłę fiołkową, a linia granatowa zaznacza, iż to morze bierze rozbrat z firmamentem i wydziela się w mocarstwo swoje od powietrza bez granic. Jasny pas piasku, pełen bladożółtych odcieni, jak wgięta płaza miecza wielkiego. ściele się na dalekiej przestrzeni.

* *
*

Twórca dnia, wiekuisty i nigdy nie gasnący ogień niebieski, doskonały krąg żywotu, światów i bytów, złote słońce, stacza się oto z nieboskłonu. W szkarłat nabrzmiałej kuli, niestrzymany dla oka, przemienia złoto swojego kręgu, rozciąga kulę w kształt wydłużonego elipsoidu i w wodach puckich, kędyś naprost królewskiego Rzucewa, tonie w rozpłomienionym małego morza obszarze.

Gdy u wybrzeżu, w gwarnym Sopocie, w pięknym Orłowie, w Gdyni, rozgłośnej od łoskotu pracy, rozciąga się już przedzmrok błękitu, gdyż słońce zaszło tam już za lasy uroczego wzgórz łańcucha na podsypiekach i dunach Helu wciąż jeszcze trwa świetlisty dzień, aż do ostatniej chwili pogrążenia się w falach górnego krańca płomiennej słońca korony.

Gdynia w przyszłości.
(M. Jarosławski „Zew morza” 1936).

... Jak długi brzeg, od Helu do Jastarni, ciągnęła się wzdłuż niego szeroka betonowa nawierzchnia, służąca za tamę przeciwko napastliwym wodom Bałtyku oraz mieszcząca na sobie licznie rozrzucone kawiarnie i restauracje.

Bawiony tłum nieprzerwanym korawodem par i grup przewijał się wzdłuż morza okalającego mierzeję. W miejscach gdzie wchodziły w nią kanały, przerzucono pontony. Półwysep niby archipelag wysp, przybrał kształt potężnej bariery, odsłaniającej zatokę pucką, w której najbardziej zacisznym kącie ustalała się baza marynarki wojennej.

Na obszernych placach stadionu ćwiczyła do zapowiedzianych meczów młodzież różnych krajów, wesoła młodością, trzeźwa w swych aspiracjach sportowych i lekkomyślna aż do beztroski w trwonieniu słów niewyszukanych i myśli prostych, w trwonieniu letniego grosza, byle by żyć, szumieć brawurą i imponować czerstwością ogorzałych już twarzy, ramion i nóg.

W basenie sportowym, po kanałach, na otwartym i zamkniętym morzu ślizgały się, pędzone podmuchem wiatru, ożaglone wysoko, białe jachty, łodzie motorowe, kajaki różnej budowy i barwy przyszłych zawodników.

W dwuch wykrojonych wnękach nadbrzeżnego stegu, niby w olbrzymich wannach Helu i Jastarni ciżbił kąpiący się, różnokolorowy tłum, brzęczał śmiechem porozumień i rżał radością, rozgrzany promieniami słońca, porwany rozmachem nieznanych dotychczas na Helu wygód, przepychu i niezwykłości.

(red a. r.)

L. M. K. PRZY MIKROFONIE.

Na ostatnim zebraniu Szkolnego Koła L. M. K. wysunięto doskonały projekt założenia w naszej gazetce specjalnego kącika dla Koła. Realizując tę myśl pragniemy nawiązać nić pomiędzy naszym Kołem L. M. K. a wszystkimi zwolennikami spraw morskich i zamorskich, a szczególnie pragniemy skomunikować się bliżej z innymi Kołami L. M. K· na terenie szkół średnich.

Miło nam będzie dowiedzieć się o różnych ciekawych rzeczach z życia poszczególnych Kółek. A jeśli zrozumienie będzie ogólne, kto wie czy nie osiągniemy pożądanego celu, jakim jest zainteresowanie ogółu, sprawami morskimi, kolonialnymi i L. M. K.

Dając dobry przykład chwalimy się pierwsi. W roku bieżącym (oczywiście szkolnym) odbyliśmy 6 zebrań Koła, wygłosiliśmy 8 okolicznościowych przemówień, między innymi z okazji rocznicy bitwy pod Oliwą (zapomniana rocznica), utrzymujemy gablotkę, zaopatrywaną co pewien czas w aktualne wiadomości z Wybrzeża, jak również w materiał propagandowy i niejednokrotnie naukowy.

Prenumerujemy 13 egzemplarzy „Morza" i wypełniamy wiele innych drobnych czynności związanych z życiem naszego Koła L. M. K. i wypełniać będziemy.

To my! — a Wy?

Szk. Koło L. M. K.
gimn. męskie.

Nasze życie.

„Pomoc naukowa przyjacielem młodzieży"!

Pozory mylą: nie wszystko złoto, co się świeci, ale i nie wszystko złe, co wygląda niepowabnie. Niech się więc czytelnik nie zraża niepozornym tytułem, ale cierpliwie przeczyta.

„Pomoc naukowa przyjacielem młodzieży". — Dziwny tytuł. Ma też o czym pisać. — Bo czy przeciętny uczeń, (a właściwie nie wiem czy można nazwać przeciętnym uczniem weterana, który gruntuje swoją wiedzę, siedząc po dwa lata w każdej klasie) nazwie pomoc naukową, wszystko jedno w jakiej formie, swoim przyjacielem? Raczej wrogiem, który mu przeszkadza w używaniu sportu, pomocy nie naukowej, ale w nauce, która dopomaga i krzepi podczas żmudnego życia gimnazjalnego. Przecież taki uczeń patrzy tylko, by połknąć podręczniki, o strawienie ich mu nie chodzi, tylko o to, żeby zwiać z siódmej klasy i z „kriegsmaturą" iść do wojska.

Jednak mam na myśli inną pomoc, którą każdy z ręką na sercu nazwie prawdziwym przyjacielem, choć to przecież pomoc naukowa. Tym przyjacielem jest: „Rzeczowe i treściwe tłumaczenie autorów łacińskich", czyli krótko, a pospolicie mówiąc — bryk.

A, ma rację — czuję intuicyjnie szept Czytelników. Niewątpliwie, patrząc z punktu widzenia uczniów, tak.

PP. prof. sądzą inaczej: bryk to uschła gałąź szczepu winnego, którą należy uciąć i w ogień rzucić".

Ale .... ale zdaje mi się, że to frazes urzędowy pro forma. Bo któż mi zaręczy, że i Panowie Profesorowie będąc w naszym wieku tym przyjacielem się nie posługiwali?

Sądzę, że nawet i lepsi uczniowie nie odmówią brykowi tytułu przyjaciela młodzieży. Gdyby bowiem odmówili, byliby niesolidarni; mało tego, byliby kłamcami. Bo mocno wątpię w to, że tzw. celerzy nie mają bryków. Raczej znakomicie maskują to: przyłapani na nieumieniu mówią, że lepiej nie mogą, bo nie używają bryków. Gdy zaś niechcący wyrwią się z czymś, czego nie powinni jeszcze wiedzieć, zcyli zostali przycapnięci na zbytnim umieniu, tłumaczą się, że kupili starą książkę z dopiskami w tekście. W innych jeszcze wypadkach tłumaczą najzawilsze miejsca i zwroty (oczywiście z bryka), a nie umieją przetłumaczyć najprostszej formy nie nasuwającej żadnych wątpliwości.

Ja zaś przyglądnąwszy się tej materii dokładnie, mówię tak: P. prof. powiedział, że dobre tłumaczenie mieć można, aby na-

sze tłumaczenie porównać z artystycznym. Ponieważ zaś nie wiemy, jakie tłumaczenie jest artystyczne, a jakie partackie, czyli dla nas wystarczające, więc używamy takich, jakie się pod rękę nawiną.

Jednak tylko w tym dopatruję się legalności. Bo jakkolwiek P. prof. pozwala, żeby własnomyślne tłumaczenie porównać z artystycznym, to my najpierw porównujemy naszą próżnię łacińską z tłumaczeniem nawet nie artystycznym, lecz partackim, a dopiero potem produkujemy tłumaczenie z pewną dozą samodzielności.

Koleżanko i Kolego, szczególnie Ty lepsza uczenico i Ty lepszy uczniu, jeżeli masz bryka, a masz go niewątpliwie, to nie kryj się z tym, bo podejrzenia nie odwrócisz. („Uczeń bez bryka, to żołnierz bez karabinu" — mówi skrajny zwolennik bryka). Wprawdzie mówi przysłowie: „Niech nie wie lewica, co czyni prawica". Jednak to przysłowie obowiązuje w sejmie. Tu zaś jest na miejscu cytat: „Co czynisz, czyń jawnie!".



NA WESOŁO!

Na polskim.

Profesor wykłada zasady nowej pisowni. Klasa słucha w skupieniu.

Wreszcie pyta profesor jednego z uczniów po skończonym wykładzie:

Powiedz mi więc co wprowadziła nowa pisownia w dziedzinie interpunkcii?

Uczeń: Wielkie zamieszanie.

I westchnął głęboko.

„Ryś".

— Aj waj, Moniu złocisty, coś ty zrobił?!
— Widzisz Salciu, życie mi już obrzydło, więc się powiesiłem!
— No ale dlaczego pod pachy?
— Próbowałem za gardło, ale mnie dusiło!...

Keluj VIII a. g. m.

Wpływ zabawy klas ósmych.

Nusia: Ach, takie mam zimne ręce!
Hania: Dlaczego? Przecież w klasie bardzo ciepło.
Nusia: Tak, ale strasznie się przejęłam tym Mrozem.

An-ka.

Mały Piotruś jest bardzo zdolnym uczniem, lecz ma tylko jedną wadę: nie umie stawiać znaków przestankowych w odpowiednich miejscach.

Ostatnio napisał wypracowanie w ten sposób, źle stawiając przecinki:

— Do pokoju wszedł Felek na głowie, miał czapkę na nogach, buty na sobie, długi płaszcz w zębach, papieros w oczach, świeciła mu radość.

Pan Apolinary wraca ze spaceru. Obok niego kroczy jego małżonka, kobieta b. opryskliwa. Nagle zabiega im drogę osioł. „Oto twój krewny" — mówi pani Apolinarowa drwiąco. „Tak, przez małżeństwo z tobą"— odpowiada pan Apolinary smutnie.

Ofiara lektury szkolnej.

Pewien kolega przejęty przeczytanymi świeżo „Chłopami" Reymonta przychodzi do klasy zmartwiony i mówi:

— Zmarlo się staremu tragicznie?
— Komu — pytamy
— Borynie.

(Ki-pa).

Skrzynka porad.

Począwszy od następnego numeru będziemy w naszej gazetce dawać odpowiedzi na zapytania praktyczne z dziedziny: ubrania, zachowania form towarzyskich, pism i listów i we wszystkich sprawach, które dotyczą przyzwoitego zachowania się w każdej sytuacji życiowej.

Zapytania należy kierować na ręce kol. red. A. Rolińskiego, z kl. VIII a.

Odpowiedzi Redakcji.

Ryszard Krygicz VII b. Niektóre zatrzymaliśmy.

Tadeusz Mróz VIII a. „W dniu Imienin" spóźniony. „Sen o wiośnie" oddaliśmy do teki.

„An-ka" Słabe i za dużo błędów. W koszu.

„B-i-e-l" Namyślimy się.

Krystyna Wojnarowicz VIII. Odłożyliśmy do teki.